

Jak uczyłam się podczas okupacji niemieckiej.

[Był chmurny, dżdżysty dzień wrześniowy]. Złota jesień ukryła się gdzieś za lasami, a na jej miejsce przyszła brzydka szaruga. Dniami i nocami padał deszcz. Ulice pokryły się błotem, które chlupało nie- miłosiernie pod nogami przechodniów. Pomimo tego jesień 42-go roku będę długo i mile wspominać. W tym bowiem czasie zapisałam się do pierwszej klasy gimnazjum, oczywiście tajnego. Ojczyzna moja stała w ogniu straszliwych klęsk i nieszczęść. Wróć dążąc jaknajusilniej do zniszczenia polskości, zabronił otwarcia szkół średnich i wyższych a tymbardziej prywatnego nauczania. Jednak my należeliśmy do tej garstki młodzieży, która pomimo najsroższych prześladowań nie zraża- ła się i pełna wiary i ochoty wchłaniała naukę, aby jaknajprędzej przysłużyć się Ojczyźnie....

Na Działkach, na ulicy H. Sienkiewicza, w ogrodzie obrośnięty krza- kami i dzikim winem stoi niewielki szary dom. Tu właśnie mieszkała p. profesorka, u której przerabialiśmy pierwszą i drugą klasę gimn. Książki kupowaliśmy i pożyczaliśmy skąd się tylko dało. Lekcje odby- wały się w małej facjacie na strychu. Na środku stał niewielki stół i 11 krzeseł. Pod ścianą stało kilka półek z książkami. Była to część książek, jakie ocalały z biblioteki gimnazjalnej. Resztę bowiem znisz- czył okupant w barbarzyński sposób. O naszym stosunku do okupanta wiele pisać nie będę. Bowiem jest rzeczą wiadomą, że byliśmy wszyscy dziećmi jednej Matki Ojczyzny, gorąca do niej miłość wszczepiana w nas przez rodziców i profesorów głęboko zakorzeniła się w duszach naszych. Może to ona była powodem tej okropnej nienawiści do wroga.

Nienawidziliśmy go zato, że niszczył wszystko co polskie i nasze, za Majdanek, Oświęcim, Dachau, Buchenwald i t. d., za naszych ojców i braci mordowanych nielitościwie, za dymy krema- toriów, za krew, za krew, którą nasiąkła cała polska ziemia. I sprawia- ło nam satysfakcję to, że uczymy się wbrew ich zakazom w gimnazjum,

o którym oni pomimo szeroko rozwiniętej sieci szpiegowskiej nie wiedzą. Musieliśmy jednak zachować największą ostrożność, gdyż stale urządzone łapanki i aresztowania, mogły nas niespodzianie zaskoczyć i zgubić. Tym bardziej, że nie mieliśmy żadnych legitymacji. Ileż to razy wracając z lekcji, musieliśmy ukryć się w rowie obrośniętym gęsto krzakami, niebardzo zresztą dając sobie sprawę z groźnego nam niebezpieczeństwa, rozkładaliśmy zeszyty i zaczynało się odrabianie lekcji. Czasem przeciągało się to na kilka godzin, gdyż nie orientowaliśmy się w czasie. Czasem, gdy łapanki odbywały się przez kilka dni z rzędu, wówczas lekcje musiały się odbywać w domu którejś z koleżanek. Raz najedliśmy się strachu, chociaż zupełnie niepotrzebnie. Lekcja tego dnia była u Krysi. W pewnej chwili usłyszeliśmy pukanie do frontowych drzwi, Ala wyjrzała przez okno i nagle krzyknawszy: -żandarmi- wybiegła szybko z pokoju. Wszyscy poszliśmy za jej przykładem. Zatrzymaliśmy się dopiero w ogrodzie w pszenicy. Tymczasem okazało się, że niebyli to żandarmi, tylko najzwyklejszy w świecie listonosz. Wiadomo, że strach ma wielkie oczy, Ala z listonosza zrobiła żandarmów i upiekło nam się kawałek lekcji. Najbardziej jednak ugrzeźły mi w pamięci egzamin. Tu strach przed Niemcami łączył się z obawą niezdania. Egzamin w pierwszej klasie przeszedł szczęśliwie. W drugiej klasie było trochę gorzej. Przy końcu maja p. profesorka bardzo ciężko zachorowała. Zmuszeni byliśmy przerwać naukę na dłuższy czas. Jednak Isia, Myszka i ja nie dałyśmy za wygraną. Za pozwoleniem p. profesorki, w ciągu trzech tygodni dokończyłyśmy i powtórzyłyśmy cały materiał drugiej klasy i postanowiłyśmy złożyć egzamin. Zdałyśmy wszystkie trzy bardzo dobrze. Wakacje miały nam dać dni słońca i wypoczynku. Tymczasem rozszalała się wojna straszliwa. Huczały armaty, cekaemy. Wisłą płynęła krew polska do Bałtyku. Nad Puławami zajaśniała luna pożarów i przyświecała Puławiakom idącym na tułaczkę.